

WOLNOŚĆ – WARTOŚĆ I WYZWANIE

Wolność człowieka jest jednym z tych zagadnień, które wzbudzają ogromne dyskusje i kontrowersje. Opinii na ten temat jest wiele – od zaprzeczenia jakiejkolwiek możliwości wolnego działania aż po obronę pełnej wolności, poprzez wiele stanowisk pośrednich. Wydaje się, że dyskusje nigdy nie ustaną, bo trudno będzie znaleźć nie tyle argumenty rozstrzygające, co przekonujące. Ale też życie ludzkie nie może czekać na wynik tych dyskusji i w praktyce osobowej i społecznej ludzie postępują tak, jakby uważali, iż w jakimś przynajmniej zakresie są wolni. Inaczej bowiem nie można by nikogo chwalić lub ganić, nagradzać lub karać. Nie byłoby możliwe tworzenie i stosowanie prawa. Nie zawsze ta praktyka jest zgodna z przyjmowaną teorią. I choć może nie jest to chwalebne, jednak trzeba się zgodzić z tym, że życie nie zawsze człowiekowi układa się według praw logiki, która nie tyle faktycznie jest zasadą działania i myślenia, co raczej winna nią być. Wydaje się też, że występująca wyżej niekonsekwencja, niezgodność między teorią a praktyką, jest bliższa racjonalności niż pozornie tylko zgodna, w teorii i praktyce, negacja wolności.

Przyjmuję, że człowiek jest wolny, co postaram się później uzasadnić. Można więc w tym wypadku spytać, czy trzeba się uczyć wolności, skoro należy ona do jego cech istotnych? Uważam, że tak. Człowiek jest istotą rozumną, ale wiele wysiłku musi wkładać w rozwój swojej rozumności. Posługuje się mową, ale musi się jej nauczyć, człowiek chodzi na dwóch nogach, ale wiele razy się przewraca nim osiągnie tę, typowo przecież ludzką, sztukę.

Człowiek jest wolny – mówi się to często, ale nie zawsze z należyтым zrozumieniem. Tego, czym jest wolność, nie można wyrazić w kategoriach tylko biologicznych, psychologicznych i społecznych, potrzebne jest wyjaśnienie filozoficzne. Chodzi o określenie najgłębszych, najbardziej fundamentalnych i podstawowych uwarunkowań, o ujęcie pierwotnych źródeł ludzkiego działania, jego podstawowych możliwości. Jeżeli zaś tak jest, to wolność jako właściwość działania nie może „wyprzedzać” samego człowieka, nie może być „przed” jego podstawową strukturą, gdyż wówczas nie byłaby jego – człowieka – właściwością. Człowiek nie rodzi się także wolny w tym sensie, że jest w stanie „od razu” działać tak, jak chce. Nie znaczy to też, że rodzi się niewolny.

Człowiek wchodzi w swoje istnienie otwarty na różne możliwości działania, jako mogący być wolnym, mogący decydować, wybierać, działać na własną rękę. Ta otwartość już u samego źródła jest więc przeciwstawieniem determinizmu, konieczności – mianowicie możliwości działania tylko w jeden sposób, a niemożliwości działania inaczej niż w sposób uprzednio wyznaczony.

Jeżeli działanie byłoby wyznaczone „przed” człowiekiem, oznaczałoby, iż to nie on jest źródłem, przyczyną działania, a więc nie jest to naprawdę jego działanie, lecz czegoś lub kogoś innego, a człowiek jest tylko przekąźnikiem, medium sił zewnętrznych. Otwartość zaś oznacza właśnie ową pierwotną wolność, „wolność od urodzenia”. Nie jest to jeszcze działanie samowładne, ale jego możliwość.

Takiej otwartości, możliwości, nie posiada (jeśli „posiadanie” jest tu właściwym słowem) nic w Kosmosie poza człowiekiem. Ona jest przestrzenią, miejscem tworzenia w człowieku wolności pełnej, a przynajmniej aktualizacji owej możliwości, wypełniania jej. Początkowo przestrzeń ta z pewnością nie jest duża, ale jednak istnieje, gdyż człowiek może jakoś w niej się poruszać, nie jest w pełni skrępowany siłami zewnętrznymi wobec ośrodka decyzji, wobec własnego „ja”.

Ta możliwość, ta przestrzeń nie oznacza braku, różnorodnych zresztą, nacisków wewnętrznych i zewnętrznych na nasze decyzje, aby w jakiś określony sposób postąpić, aby wybrać i zdecydować zgodnie z tymi naciskami. Nie oznacza też braku przeszkód, również wewnętrznych i zewnętrznych, trudności w wybieraniu zgodnie z własnym przekonaniem. Tak więc ta możliwość nie oznacza łatwości działania. Ale też wszystkie naciski nie powodują konieczności działania według nich.

Jedynie człowiek charakteryzuje się tą pierwotną otwartością i ona należy do niego w sposób konieczny – każdy człowiek ją posiada. Od razu też trzeba powiedzieć, że właśnie jeśli chodzi o tę pierwotną otwartość, pierwotną wolność, to język posiadania nie jest do jej określenia właściwy. Człowiek istnieje w sposób otwarty, charakteryzuje się tą otwartością, jest niejako wolnością. Nie posiada jej, bo nie od niego zależy ta właściwość, nie w jego dyspozycji jest „posiadanie” lub „nieposiadanie” jej. Człowiek ją zastaje w sobie, doświadcza. Ona go zaskakuje, jest jakimś darem dla niego. Jest darem dla każdego z nas.

Od nas zależy, co z tym darem zrobimy, jak go wykorzystamy. Czy zostawimy go w stanie nienaruszonym (czyli zamujemy, bo nie pozwolimy się mu rozwinąć zgodnie z wewnętrznym impulsem), czy też przez pielęgnację rozwiniemy, Warunkiem wszakże odniesienia się do

niego, zajęcia jakiegoś stanowiska wobec niego, jest doświadczenie go, poznanie, uświadomienie sobie tego naszego bycia w możliwości. Odnosi się to do działania – mogę zrobić tak, ale mogę też zrobić inaczej. W innych sytuacjach może to przybrać postać alternatywy: działać lub powstrzymać się od działania. Jest to doświadczenie możliwości jakiegoś zachowania się, a zarazem mocy postępowania, doświadczenie bycia w pewnym sensie pierwotnym źródłem działania. To działanie jest moje, czyli zależne ode mnie, do mnie należy. Nie jestem w tym momencie tylko przekąźnikiem zewnętrznej wobec mnie siły, sam ją wydatkuję, choć nie muszę tego zrobić.

Te ostatnie stwierdzenia wskazują, że określenie pierwotnej wolności jako przestrzeni jest słuszne, ale niepełne. Przestrzeń bowiem nie pozostaje pusta, jest zabudowywana, istnieje więc jakaś siła, która w niej coś tworzy. Dopiero przestrzeń, czyli możliwość, i siła twórcza razem stanowią ową pierwiastkową wolność. Nie może bowiem wolność być pustką, właściwością bierności, doznawania, ale – aktywności, działania, twórczości.

Jeżeli jednak człowiek działa w jakiś sposób lub od tego działania się powstrzymuje, to dlatego, że tak chce. Istnieje więc w człowieku – zależny tylko od niego – pewien błysk, zapłon uruchamiający działanie, obserwowane zewnętrznie lub tylko wewnętrznie poznawane, które by bez tego pierwotnego poruszenia człowieka – „ja chcę” – nie zaistniał. Ten początkowy moment to decyzja, wybór. Człowiek bowiem sam jest pierwotnym źródłem tej energii. Nie sprowadza się ona do jakiegoś rodzaju energii przyrodniczej, kosmicznej. Jest zupełnie innego rodzaju. Nie zależy bowiem w żaden sposób od wymiarów fizykalnych człowieka działającego, od jego siły fizycznej czy zdrowia. Moc decydowania, wyboru nie od tego zależy. Człowiek może być głodny, chory, terroryzowany, a mimo to wybierać zgodnie z własnym przekonaniem, choć oczywiście nie jest to łatwe. Inaczej mówiąc źródła siły decyzji należy szukać poza przyrodniczą i społeczną płaszczyzną istnienia człowieka. Oznacza to, że człowiek jest nie tylko „przyrodniczy” czy „społeczny”.

Dlaczego człowiek w ogóle wybiera? Zadaniem filozofii jest poznanie rzeczywistości „do końca”, to znaczy takie, które przenika całkowicie rzeczywistość, przenika na wylot niejako.

W tym wypadku chodzi o „przeniknięcie” człowieka, gdyż pytanie brzmiało: dlaczego ja-człowiek w ogóle wybieram? Owo przeniknięcie prowadzi do ukazania struktury istotnej, struktury konstytucyjnej człowieka jako źródła jego działania i sposobu działania. W tym sensie

wolność, właśnie jako sposób działania, nie istnieje „przed” człowiekiem, gdyż to on jest jej przyczyną i źródłem.

Inną sprawą jest trwanie, czy też pochodzenie człowieka i tej jego struktury. W człowieku (i jego strukturze) nie znajdujemy jego „początku”, nie tylko w sensie czasowym, bo każdy człowiek w którymś momencie zaczyna istnieć, ale w sensie bytowym, egzystencjalnym, wskazania źródła jego istnienia. Gdyby takie źródło miał w sobie, to trzeba by powiedzieć, że istnieje odwiecznie albo że istniał przed swoim zaistnieniem, co może być zgrabnym paradoksem, ale nieprzezwykłą i niemożliwą do istnienia sprzecznością. ¶ Ponieważ zaś człowiek istnieje, a nie mógł istnieć sam z siebie, to znaczy, że źródło jego istnienia jest poza nim, i to nie w drugim człowieku, który ma taką samą strukturę, ani w przyrodzie, kosmosie, który jest w podobnej sytuacji egzystencjalnej, ale w Bycie koniecznym, Absolucie, Bogu. ¶ Poznana struktura ontyczna człowieka, doświadczenie wewnętrzne nie pozwalają także na stwierdzenie, że człowiek jest jedynie narzędziem Boga, przekaźnikiem jego energii.

W swoim podstawowym dziele o człowieku *Osoba i czyn* Karol Wojtyła ukazuje i analizuje dwa rodzaje energii, którą przejawia człowiek. Oba rodzaje są „jego”, człowieka, energią. Z jednej strony jest to energia, którą obserwuje w sobie samym, jest on jej podłożem i obserwatorem, ale nie jest świadomym i wolnym sprawcą. Wojtyła mówi wówczas, że „coś dzieje się w człowieku” lub „coś dzieje się z człowiekiem”. Chodzi tutaj o takie energie, jak krążenie krwi, bicie serca, wydzielanie hormonów itp. Człowiek je obserwuje w sobie, one są specyficzne dla niego, są „jego własne”, ale niezależne od jego woli. Jest w tym wypadku bierny.

Z drugiej strony człowiek obserwuje w sobie inny jeszcze rodzaj energii. Ona też jest „jego”, w nim się przejawia, ale nie wypływa spontanicznie z człowieka, nie płynie „sama”. Aby zaistniała, człowiek musi „chcieć”, musi przejawiać dodatkowy, pozytywny akt. Wówczas dopiero zaczyna to działanie istnieć i w takiej postaci, jakiej człowiek pragnie – od woli człowieka zależy to, że działa i że działa w wybrany przez siebie sposób. Człowiek jest w tym wypadku czynny, aktywny. Karol Wojtyła mówi – „człowiek działa”¹.

W ludzkim czynie biorą udział oba te rodzaje energii. Dlatego też człowiek nie jest w stanie skutecznie podejmować dowolnej decyzji. Skuteczność zależy od uzgodnienia swojego działania z możliwościami

¹ K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, Lublin 1994, s. 109-124.

naturalnymi, z energią spontanicznie przejawiającą się w nas. Człowiek bowiem nie jest „czystą wolnością”, jak to głosili, niektórzy przynajmniej, egzystencjaliści. To znaczy, może subiektywnie chcieć właściwie wszystkiego, ale obiektywnie rzecz biorąc nie jest w stanie mimo swojej struktury, a tym bardziej wbrew niej, osiągnąć dowolny skutek. Może chcieć pływać jak ryba, może chcieć latać jak ptak, ale osiągnąć tego nie może. Człowiek jest jednością wszystkich elementów „składających” się na niego, a więc tego, co deterministyczne, niezależne od jego woli, i tego, co zależne, co jest jakby w pełni jego mocy.

Człowiek jest w stanie, w pewnym sensie, działać skutecznie przeciw sobie samemu, przeciw swojej podstawowej strukturze, przeciw własnej naturze. To jest właśnie tajemnica ludzkiej wolności – jesteśmy w stanie działać przeciwko sobie. Jest to czynienie zła różnego rodzaju – fizycznego, psychicznego, a także tego najważniejszego i najgłębszego: moralnego. Najdziwniejsze jest to, że przeciwko własnej naturze możemy działać tylko mocą własnej natury. Ta paradoksalna sytuacja jest ceną, jaką płacimy za naszą wolność. Co więcej, dobro i zło moralne nie może być w nas dokonane przez nikogo i nie z zewnątrz, a tylko przez nas samych. Do naszego bowiem wnętrza sprawczy dostęp mamy tylko my sami. Przez działanie stajemy się „jacyś” – dobrzy lub źli.

Dobro i zło moralne to nasz nowy sposób istnienia, a nie coś przez nas posiadanego. I ten nowy sposób istnienia jest przejawem i wynikiem świadomego i dobrowolnego czynu. Inaczej mówiąc jedynie my sami mamy moc twórczego budowania siebie. Dobro lub zło, które możemy posiadać, a więc które nie stapia się z naszym istnieniem, możemy otrzymać z zewnątrz, i sami możemy je dać innym. Są to takie dobra, jak ekonomiczne, kulturowe, społeczne itp. Z tego wynika, że wolność jest podstawowym warunkiem czynienia dobra (ale, niestety, także i zła), bycia dobrym, oraz podstawową i jedyną właściwie zaporą przed zewnętrznymi źródłami zła moralnego. Aby stać się dobrym lub złym, człowiek musi tego chcieć i sam tego dokonać.

Zasiew wolności, z którym wchodzimy w swoje istnienie, nie wyrasta sam w pełną wolność, tak jak wyrastają kwiaty lub drzewa. Siłę wzrostu, czyli aktualizację, wolność otrzymuje od nas samych, od naszego czynu, świadomego i wolnego działania. Wzrost zaś właściwy zależy od tego, czy czyn jest zgodny z zawartymi w naszej strukturze postulatami działania. Wyznacznikiem działania jest więc poznanie siebie. Jeśli poznam prawdę i wprowadzę ją w życie czynem, to tworzę dobro. Prawda więc jest

podstawowym warunkiem dobra. Ale również czymś o wiele bardziej podstawowym.

Czynienie zgodne z prawdą powoduje, że nie pozwalamy na powodowanie nami przez różnorodne zewnętrzne wartości lub wewnętrzne siły, które naciskają na nasze decyzje. Nie znaczy, że są one zawsze złe, ale nie wyrażają nas samych tak długo, jak długo nie staną się składnikiem naszych przekonań i chceń. Ja mogę znać wiele różnych rzeczy, posiadać wiele informacji i o dobru, i o złu. Wszystkie one są „moje”. Jednakże znając wiele systemów wartości tylko jeden z nich uznaję za taki, którym chcę się powodować w życiu – ten jest bardziej od tamtych „mój”. Do niego więc dostosowuję swoje działanie. On staje się punktem odniesienia mojego działania, subiektywną (podmiotową) normą moralności, treścią mojego sumienia.

Pozostaje jeszcze ważna sprawa, a mianowicie rozstrzygnięcie tego, czy moje sumienie jest normą ostateczną? Otóż nie, gdyż jestem w stanie – ale także mam obowiązek – sprawdzać zgodność swojego sumienia z rzeczywistością, sprawdzać przez poznanie i refleksję nad sobą. Prawdę można bowiem ująć jako postawę szacunku dla rzeczywistości. Jest to postawa realizmu, szacunku dla rzeczywistości, nastawienie na akceptację tego, co istnieje. Można więc mówić o prawdziwości sumienia, o jego zgodności z obiektywnymi wartościami i normami.

Działanie bez zgodności z prawdą lub przeciw prawdzie powoduje powstawanie zła. Mamy tutaj do czynienia ze wzajemną zależnością prawdy i wolności: Nasza pierwotna otwartość pozwala nam na osobiste ustosunkowanie się do poznawanych treści, pozwala na uznanie poznanej prawdy, „przyłgnięcie” do niej. Uznana zaś prawda pozwala na dystansowanie się od nacisków wewnętrznych i zewnętrznych, a więc na powiększenie wewnętrznego obszaru wolności, na wzrost wolności. To zaś z kolei pozwala na łatwiejsze uznanie prawdy. Powstaje spirala wznosząca, doskonaląca człowieka. Nieuznawanie prawdy, działanie przeciwko niej, powoduje powstawanie spirali opadającej, niszczącej i degradującej.

W swej znakomitej, choć pozostającej w cieniu późniejszych przemyśleń książce podsumowującej ostatni Sobór, Karol Wojtyła nawiązuje do ujęcia wolności jako wartości, doskonałości człowieka, czyli po prostu cnoty². Studium to stawia problem wolności na płaszczyźnie wiary czy teologicznej, ale można odnaleźć jego filozoficzną analogię.

² K. Wojtyła, *U podstaw odnowy. Studium realizacji Vaticanum II*, Kraków 1972, s. 225-234.

Ukazując postawy właściwe chrześcijaninowi mówi o jego powołaniu do uczestnictwa w trojakim urzędzie – służbie Chrystusa. Jednym z nich jest powołanie „do »stanu królewskiej wolności« [...] Chodzi więc najwyraźniej o świętość w znaczeniu moralnym, o panowanie nad złem, w czym uwydatnia się niejako królewskość człowieka. Człowiek jest powołany do urzeczywistnienia takiej »królewskości« w sobie, takiego samo-panowania”³. Chodzi tutaj o niepoddawanie się złu, o panowanie nad złem, przez co człowiek „[...] urzeczywistnia właściwe osobie ludzkiej samo-panowanie, jakby rys królewski, [...]”⁴. Jest to wymiar podmiotowy, doskonalącego przekształcenia samego człowieka, podmiotu działania. Ten królewski rys panowania – a panowanie, „bycie ponad” siłami będącymi na zewnątrz ludzkiej decyzji jest właśnie istotą i wyrazem wolności – ten rys ma także wymiar przedmiotowy, „a ten jest historyczny i eschatologiczny zarazem”⁵. Jest historyczny, ziemski, gdyż dotyczy międzyludzkiego i społecznego porządku moralności, ale także w nim wyraża się „całe dzieło przekształcania świata, dźwigania niejako do poziomu człowieka, dzieło nauki, techniki, cywilizacji”. I to wszystko „nosi na sobie znamię królewskości człowieka”⁶.

Zarazem jednak jest w tym rys eschatologiczny, ostatecznego przeznaczenia człowieka, budowania królestwa Bożego. Ta płaszczyzna, pisze Karol Wojtyła, „Łączy się [...] bardzo ściśle z całym międzyludzkim i społecznym porządkiem moralności ewangelicznej”. Ów porządek moralności prowadzi do „[...] królestwa prawdy i życia, [...] królestwa sprawiedliwości, miłości i pokoju”⁷.

Jak wynika z powyższego, wolność jawi się w podwójnej postaci. Z jednej strony jest to pewien stan człowieka, sposób istnienia określający jego status ontyczny, człowieczeństwo. Wolność, tak jak poznanie oraz refleksja, jest właściwością wyróżniającą człowieka z całego kosmosu, gdyż nie ma innego bytu w kosmosie, który by miał takie właściwości. Brak tej pierwotnej otwartości, możliwości działania w różnorodny sposób, jest zaprzeczeniem człowieczeństwa lub mówiąc inaczej, taka otwartość jest od człowieczeństwa nieoddzielna. Zarazem ta pier-

³ *Ibidem*, s. 226.

⁴ *Ibidem*.

⁵ *Ibidem*.

⁶ *Ibidem*, s. 229.

⁷ *Ibidem*, s. 227.

wolna wolność jednakże jest nie tylko stanem, jakby nienaruszalnym depozytem, ale także pewnego rodzaju zadaniem i wyzwaniem dla człowieka. Człowiek powinien ją nie tylko chronić, ale również nią żyć. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż wolność może przejawiać się jedynie w aktywności, a nie w bierności.

„Używanie” wolności w działaniu powoduje jej wzrost, a przez to wzrost całego człowieka. Można więc ująć wolność jako pewnego rodzaju cnotę, doskonałość człowieka. Wolność w tym rozumieniu jest siłą podejmowania decyzji dotyczących fundamentalnych, egzystencjalnych spraw człowieka, w niezależności od naciskających wartości zewnętrznych lub wewnętrznych i spontanicznych sił. Każda cnota moralna jest, jak wiadomo, nabyta. Różnica między cnotą wolności a innymi cnotami polega na tym, że wolności nie nabywa się wysiłkiem własnego działania od początku, od stanu zerowego. Gdyby było inaczej, to należałoby powiedzieć, że jesteśmy w stanie własnym wysiłkiem stać się ludźmi, przejść świadomie i celowo ze stanu przedludzkiego w ludzki. Celowo, czyli przyjmując i uznając cel, a więc działając w sposób wolny, z nie-ludzi stalibyśmy się ludźmi. Przy tym będąc nie-ludźmi winniśmy mieć zarazem pewne cechy ludzkie. Byłaby to więc realizacja sprzeczności. Z punktu widzenia dynamizmu człowieka i możliwości jego doskonalenia się, wolność rozumianą jako rozwijaną (a nie nabywaną) doskonałość należy ustawić na czołowym miejscu, obok cnoty roztropności.

Roztropność – w filozofii i teologii nawiązującej do Arystotelesa – jako udoskonalenie działania i podmiotu działającego w aspekcie poznania, w aspekcie intelektu, zajmowała w układzie cnót miejsce pierwsze. Wskazana zależność wolności od prawdy albo inaczej mówiąc, samo-uzależnienie się człowieka od prawdy, będące przejawem dążenia do prawdziwej i pełnej wolności, nie detronizuje roztropności i intelektu. W pozycji uprzywilejowanej, chociaż po roztropności, staje wolność jako cnota wzmacniająca wolę, a przez to po prostu człowieka. Można powiedzieć, że jak prawda jest wartością intelektu, tak wolność jest wartością woli.

Tworzenie tej wartości-cnoty jest w pierwszym rzędzie zależne od poddania się człowieka prawdzie. Jest to warunek podstawowy i konieczny, zarazem mechanizm jej tworzenia. Jednakże w rozwoju człowieka dochodzą jeszcze warunki bardziej szczegółowe, określone przez inne cnoty, jak sprawiedliwość, męstwo, umiarkowanie, żeby wyliczyć te tylko, które należą do cnót kardynalnych. Przecież człowiek działa

konkretnie i w konkretnych okolicznościach. Nie można rozwijać wolności jakby niezależnie, a tym bardziej przeciwko innym wartościom moralnym.

Rdzeniem i sensem wolności jest podejmowanie decyzji samodzielnie, choć nie w próżni. Człowiek żyje w jakichś konkretnych warunkowaniach wewnętrznych i zewnętrznych, które napierają na niego. Co więcej, decyzje, jakie podejmuje, dotyczą właśnie sposobu istnienia i działania w świecie, albo też, jeśli nie mają na celu wprowadzania zmian w świecie, to i tak podejmowane są ze względu na świat lub na relacje ze światem.

Tutaj jawi się drugi sens wolności. Każde działanie tworzy w człowieku pewną nową jakość, dobro lub zło, cnotę lub wadę. Nie jesteśmy w stanie całkowicie uwolnić się od skłonności do zła, możemy wszakże uwalniać się od realizowania go. Panowanie nad tym złem, dążenie do odejścia od aktualnego zła, uwalnianie się od zła jest tworzeniem wolności moralnej, rodzajem moralnego zbawiania. Dokonuje się to na tych wszystkich polach, które zakreślone są przez różnego rodzaju wartości i cnóty (i przeciwne im wady). Samo tworzenie wartości zewnętrznych jest już budowaniem swojej wolności, zajmowaniem przez dobro miejsca, które mogłoby zająć zło. Dobro zaś zgodne jest z naszą naturą albo, jeśli ktoś nie lubi tego słowa, z naszym przeznaczeniem, z prawdą o nas samych. |

Wolność widziana od tej strony jest podstawową wartością ludzką, niezwykle ważnym, wręcz koniecznym środkiem tworzenia dobra. Czy po to żyjemy, by być wolnymi? Myślę, że jest to takie samo pytanie, jakie stawiamy pod adresem szczęścia i dobra. Być wolnym, być szczęśliwym, być dobrym – to różne aspekty tego samego zagadnienia, określającego podmiotowy stan istnienia człowieka. Istnienie i sposób naszego istnienia (nasze człowieczeństwo) są od nas niezależne, są przedmiotowe, obiektywne. Po prostu stwierdzamy, że istniejemy i że jesteśmy ludźmi. Być zaś człowiekiem to istnieć również w sposób podmiotowy, subiektywny. Można więc paradoksalnie powiedzieć, że nasza podmiotowość (subiektywność) jest wyznaczona obiektywnie, bo nie możemy istnieć inaczej. Inna sprawa, jaką treść nadamy – szczególnie przez działanie – tej subiektywności (podmiotowości), czy staniemy się dobrzy czy źli. Ten rodzaj wolności, w przeciwieństwie do wolności pierwotnej, z którą wchodzimy w świat, a więc niezależnej od nas, jest w naszym ręku, jest od nas zależny.

Istnieje jeszcze trzeci aspekt wolności, będący jakby przedłużeniem tamtych, a mianowicie wolność realizowania w świecie podjętych wewnętrznych decyzji albo inaczej mówiąc, skuteczność naszego działania. Wolność-skuteczność jest uwarunkowana podwójnie. Z jednej strony naszym ukształtowaniem podmiotowym – wiedzą, wrodzonymi i nabytymi jakościami fizycznymi, psychicznymi i moralnymi, a z drugiej strony uwarunkowana okolicznościami zewnętrznymi, specyficznym układem relacji w świecie. Pierwsze są od nas zależne, drugie nie. Dlatego też skuteczność jest tylko częściowo uzależniona podmiotowo, uzależniona od nas.

Poczucie więc wolności zewnętrznego działania nigdy nie jest pełne i jest zmieszane z poczuciem konieczności, a więc przymusu, zniewolenia, niemożności. Mówi się tutaj o wolności społecznej, politycznej, ale także artystycznej i technicznej. W tym wypadku nie można też braku pełnej wolności, braku możliwości skutecznego działania określić jednoznacznie jako stanu negatywnego, jako zła. Dobro lub zło bowiem zależy od sposobu działania, od relacji działania do prawdy.

Skuteczność działania dobrego jest dobrem, skuteczność działania złego jest złem, nieskuteczność działania dobrego nie jest dobrem, nieskuteczność działania złego też złem nie jest. Człowiek działa w strukturach świata, z których jedne są niejako absolutnie konieczne, jak struktury przyrodnicze (choć współczesna technika wsparta nauką coraz bardziej poszerza granice ludzkich możliwości, ludzkich sił), inne zaś, jak struktury i instytucje społeczne, choć pojedynczej osobie mogą wydać się nienaruszalne, to jednak są niejako względnie tylko konieczne. Wolność dotyczyć może tylko tego, co jest w ludzkiej mocy, co człowiek jest w stanie dokonać. Konieczność i jej zrozumienie wskazują na granice naszej wolności.

Konieczność, czyli stan, w którym rzeczy „nie mogą się mieć inaczej”, jak głosi tradycyjne określenie, jest stanem sprzecznym z sytuacją, w której rzeczy mogą się mieć inaczej, a zrozumienie, określenie i wybór tego „inaczej” należy do człowieka, co oznacza jego wolność. Dla istnienia wolności nie wystarcza jednak, by zewnętrzne struktury nie były konieczne – jest to warunek konieczny, ale nie wystarczający. Trzeba jeszcze, by człowiek był w mocy wybrać działanie i zmieniać świat. W samym chceniu człowieka nie ma determinizmu, nie ma uprzedniego określenia działania. Ale to jeszcze za mało. Jest w nim moc pozytywnego wyrażenia swojej mocy-woli: między „nie muszę” a „mogę” wchodzi „chcę”, jak to wyraża Karol Wojtyła. Człowiek sam – poznając

siebie, świat, Boga, wzajemne relacje między nimi – chce, decyduje, wybiera.

Mamy tutaj do czynienia z pewnego rodzaju trudnością. Czy człowiek wybiera zgodnie ze sobą, ze swoim przekonaniem, czy też w niezgodzie z sobą samym, zawsze wybiera w sposób wolny, wyraża swoją wolność. Jednakże jeżeli działa zgodnie z poznana prawdą o sobie, o swoim dobru, ~~to realizuje, rozwija swą wolność, staje się bardziej wolny i staje się pełniejszym człowiekiem, staje się dobrym człowiekiem~~ Jeśli zaś działa niezgodnie z tą prawdą, nie jest to wolność, a raczej samowola, której skutki są przeciwne – umniejsza swą wolność podporządkowując się naciskom płynącym spoza mocy podejmującej decyzje – woli, oraz spoza tego, co ukazuje woli właściwy sposób działania – mocy ujmującej prawdę, intelektu. Umniejsza też swoje człowieczeństwo, staje się zły, sprzeniewierza się swojemu powołaniu. Wielu, i to nie tylko dzisiaj, wolność widzi w działaniu zasklepionym w sobie samym, w działaniu ślepym, z zamkniętymi oczyma intelektu, w działaniu bez szacunku dla rzeczywistości.

Można chyba powiedzieć, że wolność człowieka nie jest wolnością pełną, przez którą rozumiem i nieograniczone pragnienie działania i nieograniczoną moc tworzenia (działania). Tak wolny jest tylko Bóg, gdyż może tworzyć *ex nihilo*. Wolność Boga jest czymś bezwzględny, bo nie ograniczony niczym zewnętrznym wobec boskiej decyzji.

Ludzka wolność jest względna, jest wielokrotnie ograniczona. Te ograniczenia tkwią na zewnątrz podmiotu, w świecie, który ma (przynajmniej częściowo) charakter „twardy”, koniecznościowy, deterministyczny. Po drugie, ograniczona jest wiedzą o przedmiocie działania i jego koniecznościach. Po trzecie, ograniczona jest mocą człowieka, który jest przecież przygodny, słaby (mimo własnej mocy) i kruchy, i taka też – paradoksalna – jest jego moc. Po czwarte wreszcie, wolność ograniczona jest wiedzą człowieka o sobie samym. To są względy czy ograniczenia ontologiczne, ale są jeszcze inne, moralne. Z tych wszystkich wymienionych powodów człowiek nie może wybierać całkowicie niezależnie. Może wybierać ulegając naciskającym siłom, podporządkowując się im. Inaczej mówiąc, w sposób wolny rezygnuje z wolności (ucieka od wolności, powiedziałaby E. Fromm). Taka rezygnacja może nie mieć charakteru tylko jednorazowego aktu, ale może być trwała, może „pozostać” w człowieku i przetworzyć jego istnienie, nadać mu nowy charakter. Może umniejszyć jego istnienie. Jednakże może również człowiek wybierać niejako w opozycji do napierających na niego wewnętrznych

energii lub wabiących go zewnętrznych wartości. Taki rodzaj wolności propagowali stoicy, widząc wolność w neutralności człowieka, w pozbyciu się wrażliwości na wszelkie pożądania i wartości, które oceniali jako zło. Wolność widzieli w nieodczuwaniu, w apatii. Jednakże człowiek może wolność od odczuwania – jeśli jest w ogóle możliwa – przyjmując jako sposób, środek, metodę, a nie jako cel i doskonałość.

Taką też wolność proponowali ci myśliciele chrześcijańscy, dla których świat nie był wart zainteresowania. Świat jest bezwartościowy albo nawet antywartościowy, a więc godny pogardy. Wolność była w odrzuceniu lub w pogardzie dla świata. Życie ludzkie widzieli jako alternatywę – albo świat, albo Bóg.

W pewien sposób bliscy temu widzeniu byli egzystencjaliści. Sam nacisk (szczególnie zewnętrzny) traktowali jako zniewolenie. Zdawali się jednak przyjmować nacisk emocji, a więc pewien nacisk wewnętrzny. W uleganiu mu – co nazywali działaniem autentycznym – widzieli pewną wartość, wolność.

Człowiek może tworzyć wokół siebie wolną przestrzeń, uzyskując dystans do świata zewnętrznego i wewnętrznego. Ta przestrzeń nie jest jednak celem, nie jest samą wolnością. Jest ona tworzeniem możliwości oceny tych napierających sił, przez odniesienie ich do prawdy, przez ocenienie ich przez prawdę, a następnie wybór jednej z tych sił lub wartości, wyznaczonych prawdą, jako kierunku swojego działania. Innymi słowy – człowiek podporządkowuje się prawdzie. I w tym leży pełny sens ludzkiej wolności. Dlatego też wolność – prawdziwa, autentyczna wolność – jest zawsze zrelatywizowana do prawdy. Nie istnieje ludzka wolność absolutna, niezrelatywizowana, chyba jako marzenie. Wolność polega więc na wyborze jednej z sił wewnętrznych lub wartości zewnętrznych, a nie na tworzeniu czegoś całkowicie nowego i odmiennego od realnego świata. Wolność ludzka nie jest stwarzaniem (tak jak wolność Boga), ale wyborem.

Z punktu widzenia filozofii i teologii człowieka, a także etyki filozoficznej i teologicznej, z punktu widzenia realizmu poznawczego rozwiązanie wolności, spełnianie się człowieka nie jest możliwe jako działanie płynące z zewnątrz, spoza podmiotu. Jedynie sama osoba działająca – podmiot działania – może dokonać tego podstawowego dzieła. Tutaj warunkiem koniecznym jest prawda, poddanie się prawdzie. Prawdzie rozumianej jako szacunek dla rzeczywistości, jako zgodność mojej myśli z rzeczywistością poza-myślną. A więc i w samej prawdzie, w istocie prawdy istnieje zależność. Źródło prawdy istnieje więc na zewnątrz

człowieka. O tyle więc, o ile wolność – w swej istocie – podlega jest prawdzie, o tyle prawda ma moc poszerzania wolności, uwalniania człowieka.

Drugiej osobie nie można narzucić z zewnątrz ani moralnego dobra, ani odpowiedzialności, ani wolności, ani niczego innego, co należy tylko do podmiotowych zadań. I nie na tym polega jakiegokolwiek wychowanie. Ale to też nie znaczy, że drugiemu człowiekowi, szczególnie temu, który jest jakby na początku drogi życia (ale nie tylko jemu), nie można w jakiś sposób pomóc i w poznawaniu prawdy, i w powiększaniu mocy podejmowania decyzji. Przede wszystkim – to należy właśnie do poszanowania rzeczywistości, do prawdy – nie można żadnej osoby-podmiotu traktować jak przedmiot tylko. Tutaj nieprzekraczalną granicą jest szacunek dla ludzkiej godności, prawda o ludzkim dobru. Przede wszystkim nie można nikogo zniewolić do wolności, wymusić na kimś wolność.

W jednej ze swoich wcześniejszych publikacji Karol Wojtyła pisze tak o miłości:

Trzeba się pogodzić z faktem, że taką [dojrzałą i definitywną – J.W.G.] nie jest ona od początku [...] i taką nawet być nie może. Byłoby to sprzeczne z ogólnym charakterem ludzkiego bytowania, w którym obowiązują prawa rozwoju i stopniowej aktualizacji. Dlatego też miłość nie jest od początku dojrzała i pełnowartościowa, ale stopniowo dopiero może stać się taką. Potrzeba pewnej orientacji w całej problematyce tego „stawiania się”, by można było mówić o wychowaniu miłości⁸.

Dalej jakby rozszerzał ten dynamiczny i optymistyczny punkt widzenia na całą osobę ludzką i całość jej spraw. Mówi: „Głębia osoby ludzkiej dochodzi jednak do głosu raczej stopniowo, w wyniku refleksji, związanej z nią obiektywizacji, dostrzeżenia właściwego ciężaru gatunkowego całej sprawy [...]”⁹.

Wczytując się dalej w ten tekst nietrudno zauważyć, iż uwagi tam zawarte, *mutatis mutandis*, można zastosować do całości problemów ludzkich, szczególnie do tak istotnych, jak moralność. Wśród nich zaś istnieje wolność, która ma jakby dwa oblicza – z jednej strony jest istotną właściwością osoby ludzkiej, warunkiem człowieczeństwa człowieka, warunkiem jego ludzkiego działania, z drugiej zaś jest celem zabiegów, wartością rozwijającą to człowieczeństwo, spełniającą człowieka. Tych podstawowych wartości i właściwości człowieka nie można, nie wolno

⁸ K. Wojtyła, *Aby Chrystus się nami posługiwał*, Kraków 1979, s. 89.

⁹ *Ibidem*.

nawet, rozpatrywać w izolacji od innych, w oderwaniu od całości osoby, gdyż człowiek nie jest luźnym zbiorem właściwości, sił, wartości. To nie *l'homme en miettes*, człowiek w okrucinach, ale całość i jedność. Dlatego trzeba też, aby wolność, jak i miłość, „została postawiona niejako w skali całej osoby, a nie tylko tych jej przeżyć, które wprawdzie posiadają wielką subiektywną intensywność, ale brak im obiektywnej dojrzałości”¹⁰.

Dojrzałość zaś człowieka, rozumiana nie jako właściwość psychologiczna i prawna, która przychodzi z czasem, ale jako cel świadomych, metodycznych i opartych na poznaniu człowieka działań, jest zadaniem pedagogiki. Dlatego tutaj jest właściwe miejsce rozważań tego problemu. „I to jest jakieś kapitalne zagadnienie wychowawcze [...]”¹¹.

Wychowanie, w tym wychowanie do wolności, może polegać jedynie na ukazywaniu dobra, i – jeśli tak można powiedzieć – na ukazywaniu dobra tego dobra, na ukazywaniu zgodności dobra z człowiekiem, zgodności tego, co mówi, z tym, co robi, i na zachęcaniu do jego tworzenia. Uczenie, słowa są tu bardzo ważne, ale nie zawsze wystarczają, bowiem nie zawsze mają wystarczająco dużo mocy, by porwać za sobą, gdyż oddziałują przede wszystkim na sferę poznawczą, na intelekt. Dlatego też trzeba oddziaływać jeszcze na moc twórczą, na wolę. Stare łacińskie adagium głosi: *verba docent, exempla trahunt* (słowa uczą, a przykłady pociągają). Dlatego w wychowaniu tak konieczny, że aż niezastąpiony, jest przykład, wzór osobowy.

Niezależnie od tego, czy wychowawca o tym pamięta, a nawet czy w ogóle zdaje sobie z tego sprawę, znaczenie ma nie tylko to, co mówi i robi, ale także jak mówi i robi. Jeżeli chodzi o przekaz wiedzy, najważniejsze jest to, co mówi – czy są to informacje prawdziwe, czyli zgodne z rzeczywistością taką, jaką może poznać przy aktualnym stanie wiedzy. Dla wychowania sposób mówienia i zachowania ma znaczenie zasadnicze. Tak jak krzykiem nie można nauczyć łagodności, tak zniewalaniem nie uczy się wolności.

Wychowawca swoim zachowaniem modeluje zachowanie wychowanka, to znaczy w sposób bezsłowny uczy go sposobu postępowania. Naturalną skłonnością człowieka jest naśladowanie sposobów zachowania, z którymi się styka. Dzięki naśladowaniu uczy się postępować, bo sposoby zachowania nie są wrodzone, ale wyuczane w cią-

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ *Ibidem*.

gu życia. Przez naśladowanie dziecko uczy się we wczesnym okresie życia podstawowych dla człowieka czynności, jak chodzenie, mówienie itp. Także później, w ten sam sposób uczy się grzeczności, szacunku, elegancji itp. lub też postępowania odwrotnego.

Jeżeli wychowanek identyfikuje się z wychowawcą, przejmuje nie tylko jego zewnętrzne sposoby zachowania, ale także jego postawy, hierarchię wartości i normy moralne, które z czasem może internalizować. Przez internalizację rozumie się zdolność do wewnętrznej kontroli postępowania, bez zakazów i nakazów zewnętrznych.

Ponieważ jednak postępowanie kształtowane jest nie tylko przez wzory, ale i popędy, także niższe, zachowania poprawne należy wielokrotnie ćwiczyć, tak aby mogły przybrać charakter względnie trwałej sprawności. Wychowanek ucząc się wolności musi więc wielokrotnie mieć okazję do samodzielnego podejmowania decyzji, których znaczenie wychowawca mu wyjaśnia, ale do których nie zmusza. W razie podjęcia przez wychowanek błędnej decyzji, wychowawca ukazuje konsekwencje i pomaga w naprawieniu błędu, ale nie usiłuje zastąpić go w decydowaniu. Tylko w ten sposób się można nauczyć odpowiedzialności.

Wychowawca powinien dążyć do wypracowania w sobie właściwych postaw wychowawczych, stanowiących złoty środek między nadmiernym rygoryzmem a całkowitą rezygnacją z przekazu wartości. Przy nadmiernym rygoryzmie wychowanek nie uczy się wolności, gdyż nie ma okazji do ćwiczenia się w samodzielnym wybieraniu i decydowaniu, przy rezygnacji z przekazu wartości nie uczy się właściwego wybierania.

Cały czas wychowawca musi pamiętać, że wychowanek jest osobą – jeszcze mało doświadczoną i czasem niemądrą, ale zawsze osobą ludzką. Gdy o tym się pamięta, wychowanie nie staje się jednostronnym urabianiem, ale procesem przebiegającym w dialogu osób. Trzeba więc nie tylko nauczyć się w odpowiedni sposób mówić, ale także słuchać. Tylko wtedy może dojść do dialogu.

Dialog jest rozmową nie tylko o przedmiotach i sprawach (nawet wspólnie interesujących), ale także wzajemnie o sobie. Nie chodzi tu o intymne zwierzenia, ale o to, by wychowawca starał się zrozumieć punkt widzenia wychowanek, a także starał się swój punkt widzenia przedstawić tak, aby wychowanek go rozumiał. Zrozumieć kogoś – to niekoniecznie przyznać mu rację, ale zrobić wysiłek, żeby spojrzeć na sprawę z jego strony i wczuć się w jego sposób myślenia. Niełatwo zrozumieć drugiego, ale staranie o to zrozumienie i wczucie się w jego sytuację jest w wychowaniu szczególnie ważne.

Pomocne jest tu kształtowanie w sobie umiejętności, którą Jacek Woroniecki nazywał długomyślnością – cnotą zawodową wychowawcy. Chodzi o nastawienie się nie na osiągnięcie szybkich efektów pracy, nie na sukcesy doraźne, ale przychodzące nieraz dopiero po dłuższym czasie, niekiedy nawet po latach. Jeżeli wychowanek staje się coraz lepszy, coraz doskonalszy, to widocznie pracuje nad swoim doskonaleniem się, a prawdopodobnie uzyskał w tym także właściwą pomoc od swoich wychowawców.